

LEGENDY tatarskie

Mimo licznych nieporozumień Tatarzy przez wieki wspominali wielkiego księcia Witolda jako swego protektora i obrońcę. W suplice wystosowanej w 1519 roku do króla Zygmunta Starego piszą o nim: "Nie mamy sławnej pamięci Witolda, on nam nie kazał zapomnieć o proroku, a my do świętych miejsc (islamu) oczy obracając, tak imię jego powtarzaliśmy jak naszych kalifów". Przez wieki Witold żył w tradycji jako władca wojowniczy i gorliwy obrońca islamu. W tym też duchu piszą o wielkim księciu niemal wszyscy szesnastowieczni kronikarze i historycy ♦ Jan Krasieński, Marcin Kromer, Michał Litwin, Maciej Miechowita, Maciej Strykowski, Marcin Bielski i inni. W "Opisie Sarmacji europejskiej" Aleksandra Gwagnina czytamy: "Witold roku pańskiego 1396 przeciwko Tatarom się wyprawił, wojsko ich poraziwszy za rzeką Wołgą, hord kilka z żonami i dziećmi do Litwy zabrał i część więźniów królówi i panom koronnym rozesał, a drugich nad rzeką Waką, dwie mile od Wilna, dawszy im gruntu dostatek osadził, którzy tam i po dziś dzień mieszkają, dobrzy z nich i pilni gospodarze, i do boju w męstwie starodawnym sposobni. Religię z przodków swych mahometańską mają i wolno według praw sobie nadanych żyją, i zarówno z Litwą króla polskiego pana swego znają. Chorągiew swą, pod którą na wojnę przeciw nieprzyjacielowi koronnemu obojga narodu wyprawują się, arabskim pismem naznaczoną mają".

Imię Witolda związane z powstaniem wielu osad tatarskich. Występował on też w niejednej legendzie tatarskiej. Do naszych czasów przetrwał zaledwie fragment jednego podania wiążącego się z osobą Witolda. Na ów ocalały fragment natknął się w 1960 roku we wsi Studzianka na Podlasiu zbieracz folkloru tatarskiego Maciej Konopacki. Otóż wielki książę Witold, ♦przejeżdżając przez te okolice, miał upodobać sobie uroczysko zwane Doliną. Zatrzymywał się więc tu na wypoczynek w drodze powrotnej z dalekich wypraw wojennych i nieraz gasił tu pragnienie czystą, zimną wodą z pobliskiego Źródła. Miejsce to zostało później ocembrowane i w ten sposób powstała mała studnia, od której miejscowość nazwano Studzianka". Ocalały fragment legendy oraz podania polskich Karaimów o wielkim księciu Witoldzie pozwalają przypuszczać, że występował on w niejednej legendzie tatarskiej.

Według miejscowej tradycji Studzianka była niegdyś zaściankiem zamieszkałym przez potomków jeńców tatarskich. Współcześnie żyjący mieszkańcy wsi twierdzą, że jeszcze kilka lat po ostatniej wojnie na miejscowym cmentarzu muzułmańskim można było odnaleźć nagrobki z końca XVI stulecia. Gdyby informacja była prawdziwa, początki osadnictwa tatarskiego w tej części Podlasia należałoby przesunąć co najmniej do drugiej połowy XVI stulecia. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, gdyż lustracje dóbr tatarskich, przeprowadzone w 1559 i 1631 roku, nie wymieniają Studzianki. Pojawienie się Tatarów na tym terenie należy wiązać z akcją kolonizacyjną Jana Sobieskiego w 1679 roku. Nie jest jednak wykluczone, że Studziankę w czasach Witolda zamieszkiwali jeńcy tatarscy, którzy po przyjęciu chrześcijaństwa ulegli całkowitej asymilacji.

W 1858 roku w powiecie białopodlaskim żyło około 100 osób wyznania muzułmańskiego, a w Studziance i Lebedziewie stały meczety. Obie świątynie zostały spalone w 1915 roku w czasie odwrotu armii rosyjskiej. Na początku obecnego wieku w Studziance mieszkało zaledwie kilku muzułmanów. Z biegiem czasu i oni rozplynęli się wśród miejscowej ludności, ulegli całkowitej asymilacji.

W okolicach Wilna istniało kilka osad tatarskich, których założenie tradycja przypisuje wielkiemu księciu Witoldowi. Osady te zamieszkiwali najczęściej tzw. Tatarzy-kozacy. Słowo ♦kozak" jest pochodzenia turecko-tatarskiego. Najstarszą wzmiankę o słowie tym zawiera tzw. "Codex Cumanicus", czyli słownik kumańsko-łaciński, ułożony w 1303 roku. W słowniku tym kozak określany jest jako: "wartownik, stróż, konwojent". Tatarzy-kozacy pochodzili z prostych wojowników ordyńskich, którzy przybyli do Wielkiego Księstwa Litewskiego w orszakach potomków chanów złotoordyńskich. Wojownicy ci w zamian za niewielkie nadania ziemskie zobowiązani zostali do konnej służby wojskowej oraz wielu posług na rzecz wielkiego księcia litewskiego i jego urzędników. Jedną z takich osad zamieszkałych przez kozaków była wieś Sorok Tatarzy. Najstarsza relacja o Sorok Tatarach pochodzi z połowy XVI stulecia. Michał Litwin, autor książki "De moribus Tartarorum, Lithuanorum et Moschorum", napisanej w 1550 roku, stwierdził, że wieś ta powstała bardzo dawno. Opisuując zwyczaje Tatarów ordyńskich, przytoczył ciekawą legendę krymską oraz wspominał o analogicznym podaniu muzułmanów litewskich. "Nie tak dawno ♦pisał Michał Litwin ♦ w wojsku Islam Sułtana był oddział składający się z czterdziestu silnych synów nijakiego Omeldasza, którzy przez przypadek

urodzeni byli w tym samym roku i tego samego miesiąca z jego żon i nałożnic. Była to sławna kohorta tych czterdziestu przyrodnich braci. I tutaj (na Litwie) przy rzece Wace jest od dawna znana tatarska wieś nazwana Czterdziestu Tatarów, to znaczy wsią czterdziestu braci".

Anonimowy autor "Traktatu o Tatarach polskich" zaliczył Sorok Tatarów do najludniejszych osad tatarskich na ziemiach litewskich. Jej mieszkańcy według siedemnastowiecznej relacji Piotra Czyżewskiego byli zobowiązani do pełnienia posługi transportowej, kurierskiej i myśliwskiej. Ponadto naprawiali drogi i mosty od Rudnik po Wakę. Z założeniem Sorok Tatarów wiąże się ciekawa legenda. W dawnych czasach, kiedy to wielki książę (zapewne Witold) obdarowywał wojowników tatarskich rozległymi, lecz nie zamieszkałymi dobrami ziemskimi, jeden z Tatarów, aby zaludnić swe włości, pojął jednocześnie cztery żony, z których miał czterdziestu synów. Bracia ci, gdy dorośli, założyli wieś, nazwaną po białorusku Sorok Tatary (Czterdziestu Tatarów). Inną wersję legendy o założeniu Sorok Tatarów zanotował w 1844 roku Jan Jaroszewicz. Wieś tę miało założyć czterech rotmistrzów tatarskich: Soból, Bajrasz, Tygusz i Łaszkuć. Podanie to ma charakter legendy genealogicznej nawiązującej do nazwisk rodzin zamieszkujących dawniej Sorok Talary: Sobolewskich, Bajraszewskich i Tokoszków. Wieś Sorok Tatary, leżąca na południe od Wilna, istnieje dotychczas. Mieszkają w niej jeszcze nieliczni muzułmanie, którzy mają tu nawet swój meczet. Litewski historyk J. Jurginis twierdzi, że najprawdopodobniej nazwa wsi powstała nie dlatego, że mieszkańcy tej osady byli niegdyś braćmi, lecz ze względu na ich powinności wojskowe. Tatarzy zamieszkujący niegdyś wieś wystawiali czterdziestoosobowy oddział jazdy, strzegący dostępu do Wilna. Sorok Tatary w takim przypadku oznaczałyby oddział jazdy tatarskiej.

Pierwotna nazwa wsi Sorok Tatary brzmiała Kyrklary. Słowo to w języku tureckim znaczy "czterdziestu". Dopiero w połowie XVI stulecia wieś zaczęto nazywać z białoruska Sorok Tatarami. Według Stanisława Kryczyńskiego, najwybitniejszego badacza litewskiej tatarszczyzny, pojęcie czterdziestki zawarte zarówno w tureckiej, jak i białoruskiej nazwie tej wsi jest elementem typowo tureckim. Służyło ono często, do wyrażenia mnogości. Między innymi legendy genealogiczne tureckiego ludu Kirgizów nawiązują do tego pojęcia.

W stepach Kirgizji, nad brzegiem rzeki Turgaj, w okolicy Matajas, stoją 42 kurhany, zwane przez okoliczną ludność Kyrktuba, tzn. Czterdzieści Mogił. Dwa główne kurhany stoją w środku, pozostałe zaś ułożone są na krzyż po dziesięć z każdej strony. Według miejscowej legendy w mogiłach tych spoczywają prochy dwóch wojowników i ich czterdziestu synów. W dawnych czasach wojownicy ci razem ze swymi synami polegli w bratobójczej walce.

W legendzie o założeniu Sorok Tatarów znalazły odbicie obok wątków lokalnych elementy wspólne tradycji wielu ludów tureckich. Świadczy to o tym, że pierwiastki tureckie w kulturze Tatarów litewskich tkwiły bardzo silnie. Biorąc pod uwagę tureckie pochodzenie muzułmanów litewskich oraz ścisłe kontakty z Krymem i państwem o smąńskim, nie jest to zjawisko dziwne.

Wymieniony wyżej Michał Litwin wspomina w swym dziele jeszcze o jednym fakcie owianym mrokiem tajemnicy. Według tego autora założyciel Chanatu Krymskiego, Hadży Gerej, urodził się w Trokach w rodzinie emigranta. "Ale przodkowie waszej wysokości - pisze Michał Litwin do Zygmunta Augusta - zwyciężyli tych drobnych chanów, którzy byli wasalami greckimi i przysyłali tu (na Krym) jako władców podległych Tatarów z Litwy. Ostatni z ustanowionych chanów z Litwy był Hadży Gerej urodzony w okolicach Trok i wysłany przez świętej pamięci Witolda dla sprawowania tam rządów i doczekał się w Taurydze syna Mengli Gereja". W istocie rzeczy Hadży Gerej, potomek chana Tochtamysza, wywędrował na ziemie litewskie ze swymi stronnikami dopiero w 1438 roku, a więc w kilka lat po śmierci Witolda.

Z osiedleniem się Tatarów we wsi Kruszyniany na Podlasiu wiąże się następna legenda. Przetrwiała ona w szczątkowej postaci do czasów nam współczesnych. Według tej legendy rotmistrz tatarski Samuel Murza Krzczowski w 1683 roku uratował życie Janowi Sobieskiemu w bitwie pod Parkanami. Król w dowód wdzięczności nadał mu Kruszyniany oraz mianował go pułkownikiem. W 1688 roku Jan Sobieski w czasie podróży na sejm do Grodna odwiedził swego wybawcę. Potomkowie Krzczowskiego jeszcze na początku XIX stulecia pokazywali krzesło, na którym miał spoczywać monarcha. Czasy pułkownika pamiętają stare lipy, otaczające niegdyś jego dwór.

Pojawienie się tatarskich osadników w podlaskiej wsi Bohoniki miejscowa tradycja wiąże z podaniem, według którego Jan Sobieski obdarował wiernego rotmistrza tatarskiego Olejewskiego takim obszarem

ziemi, jaki zdąży objechać konno w ciągu jednego dnia.

Kontakty Tatarów litewskich ze światem islamu nie tylko przyczyniły się do kontynuowania tradycji muzułmańskiej wśród tej grupy etnicznej, ale również wzbogaciły folklor tatarski o nowe wątki orientalne. Typowym przykładem korzystania z motywów literatury orientalnej jest legenda pod tytułem "Kotun z Bagdadu", bardzo popularna wśród ludności tatarskiej jeszcze na początku XVIII wieku. Legenda ta osnuta jest na tle wypadków, jakie miały miejsce w Iranie za panowania mongolskiego władcy Abu Saida Bahadura-chana (1316-1335). Ze starych kronik orientalnych dowiadujemy się, że w pierwszej połowie XIV stulecia pojawił się na dworze chańskim Hasan Buzurg, przywódca mongolskiego plemienia Dżałoir. Aby zdobyć łaskę Abu Saida, przedsiębiorczy emir odstąpił własną żonę chanowi. Władca wynagrodził Hasana Buzurga, wyznaczając mu ogromne włości w Anatolii. Po śmierci Abu Saida w 1335 roku Hasan stworzył na terenie Anatolii własne państwo.

Tadeusz Czacki, który na początku XIX wieku natknął się na legendę o "Kotunie z Bagdadu" u Tatarów, stwierdził, że podanie to na ziemiach litewskich uległo modyfikacji. Nie jesteśmy jednak w stanie stwierdzić, jak daleko legenda odbiega od wydarzeń historycznych.

Wiele legend krążących niegdyś wśród ludności tatarskiej zaczerpniętych zostało żywcem z muzułmańskiego Wschodu, miały one charakter ogólnoisłamski. Oto tytuły niektórych: "O proroku Dawidzie", "O Aleksandrze Wielkim", "O siedmiu mędrkach", "O siedmiu braciach śpiących", "O wyroku Salomona", "O Samsonie" itd.

Wśród twórczości epickiej ludności muzułmańskiej na ziemiach polsko-litewskich znaczną część stanowią legendy religijne i apokryfy osnute na tle Koranu i życia proroka Muhammada - "Legenda o gołębiu i sokole", "O cudownej podróży Muhammada do nieba", "O rozmowie Muhammada z diabłem", "O cudownych zapowiedziach poprzedzających narodziny proroka Muhammada".

Jak wiadomo, w XVI stuleciu wśród szlachty Rzeczypospolitej rozpowszechniło się przekonanie o sarmackim pochodzeniu polskiego społeczeństwa szlacheckiego. Z czasem od nadwołżańskiego plemienia Sarmatów zaczęto wywodzić wszystkich Polaków, a nawet wszystkich Słowian. Teoria ta funkcjonowała nawet w świadomości litewskich muzułmanów. Jeden z nich, opisując w połowie XVI stulecia Rzeczypospolitą i jej mieszkańców, stwierdził: "Państwo, w którym osiedli nasi przodkowie, mianuje się w krajach islamskich Lehistanem: krajowcy zowią je Polonią i Polską. Ogromną zajmuje przestrzeń świata: z jednej strony dotyka Moskwy, a z drugiej padyszacha Rumu (Turcji). W dziełach historycznych Arabów czytamy, iż założyciel tego kraju był z rodu Sekleba, syna Jafeta. Sami (Polacy) wywodzą siebie od jakiegoś wojowniczego narodu w starożytności (Sarmatów), po których odziedziczyli męstwo i siłę. W rzeczy samej są oni bitni na wojnie i większa część ludności ma postawę dzielną, pełną życia i ruchu; zwłaszcza gdy go (Polaka) widzisz na koniu, rzekłbyś, iż to mieszkaniec błogich krain proroka Muhammada; z tej przyczyny i siły tego państwa zależą od konnicy, której mogą wystawić do stu tysięcy. Takie też wojsko uważa się za niezwyciężone w boju".

W tradycji tatarskiej poczesne miejsce zajmowali władcy polsko-litewscy, którzy zazwyczaj uważani byli za protektorów i obrońców ludności muzułmańskiej. Obok wielkiego księcia Witolda z największą serdecznością wspomniano Zygmunta Augusta, jako człowieka tolerancyjnego i życzliwie patrzącego na swych poddanych. W szesnastowiecznym "Traktacie o Tatarach polskich" czytamy następującą informację o tym królu: "Znają go w mocarstwie otomańskim z życzliwości dla wielkiego władcy krajów muzułmańskich i u nas lubią go duszą i sercem, dla tej przyczyny rad on ciągle przebywać między nami. Może też z tego powodu ma wielu nieprzyjanych dla siebie w innych królestwach; ale z drugiej strony podoba się on wszystkim za to, że w religiach nie czyni różnicy, i my dzisiaj w tym względzie, po uprzednich ciężkich panowaniach, zażywamy prawdziwego pokoju".

O ile Zygmunt August pozostał w sercach Tatarów litewskich jako władca dobry i sprawiedliwy, to jego matka, królowa Bona zapisała się w tradycji tatarskiej jak najgorzej. Anonimowy autor "Traktatu" scharakteryzował ją w następujący sposób: "Będąc nadzwyczaj łakomą i chciwą dóbr, u wszystkich co mogła zabierać dostała się wtedy i Tatarom. W niektórych miejscach wymagała ona bezpłatnej robocizny, kazała przewozić swoje mienie darmo, a za jej przykładem dopuszczali się podobnych bezpraw i magnacji; król zaś sam nie był w stanie temu zapobiec, nie mając powagi w narodzie, a to do takiego stopnia, że kiedy chciał się ożenić, kazano mu wybrać żonę, jakiej on sobie nie życzył. Nidziw temu, iż nie zdołał obronić poddanych od gwałtów i niesprawiedliwości ludzi chytrych i przewrotnych".

Tatarzy litewscy dosyć często przypisywali swoim cmentarzom (tzw. miziarom) właściwości cudotwórcze. O wielu starych, opuszczonych cmentarzach muzułmańskich krążyły różne legendy. Ludność tatarska zamieszkująca zachodnią Białoruś знаła ciekawą legendę o miziarze w Sieniawce koło Lachowicz. Według miejscowej tradycji Sieniawkę w dawnych czasach zamieszkiwali Tatarzy. W XVIII stuleciu na skutek represji ze strony wojsk saskich wyemigrowali do Turcji. Po osadnikach tych pozostał tylko niewielki cmentarz, uważany przez okoliczną ludność muzułmańską za miejsce święte. Jeszcze przed wojną cmentarz ten był celem pielgrzymek Tatarów z Lachowicz, Kiecka, Osmołowa, Ordy, Iwanowa, Miru, Horodyszcz. Nowogródka i Słonima. Wierzono bowiem, że udział w zbiorowych modłach na miziarze sieniawskim przynosi poprawę zdrowia. Cmentarz ten odwiedzali nie tylko Tatarzy, lecz również, ludność chrześcijańska i żydowska. Wiejskie kobiety, aby zająć w ciąży, zawiązywały na krzakach jałowca rosnącego na cmentarzu czerwone wstążki. W okresie międzywojennym po cmentarzu zostało jedynie kwadratowe pole okopane rowem. Nie było tam żadnych nagrobków ani kamieni. Tylko wklęsnięcie i wypukłości gruntu pozwalały domyślać się, że przed wiekami chowano tu zmarłych. Jednak okoliczni Tatarzy miejsce to uważali za dawny miziar. Opowiadali oni legendę, zanotowaną w latach trzydziestych przez Stanisława Kryczyńskiego. "Bardzo dawno temu pewien Żyd pogrzebał na tym polu swoje dziecko, lecz ziemia wyrzuciła zwłoki na powierzchnię. Potem pop prawosławny kazał zorać pole cmentarne, ale woły wysłane z pługiem na cmentarz połamały sobie nogi; stało się tak trzy razy. Na koniec przyśnił się popowi głos zakazujący mu przywłaszczenia sobie miziaru. Też nocy pole miziaru samo się otoczyło fosą i pokryło kurhanami".

Mimo że islam mocno akcentuje wszechmoc i wszechdziałanie Allaha, a surowy monoteizm tej religii wyklucza wszelkich pośredników. to jednak kult świętych rozwinął się na Wschodzie muzułmańskim. Również na gruncie islamu Tatarów litewskich przyjęta została koncepcja pośredników boskich w formie kultu świętych mężów. Powszechnym szacunkiem cieszyły się ich groby, uznawane za miejsca cudowne.

Szczególną czcią otaczała ludność tatarska mogiłę świętego Ewiji Konteja (Kontusia), która znajdowała się na cmentarzu w Łowczycach. Według miejscowej legendy Kontej był pastuchem u bogatego szlachcica tatarskiego, który otrzymał od króla Stefana Batorego ziemię i założył na niej wieś Łowczyce. Zwyczajem polskim od nazwy wsi przybrał nazwisko Łowczyckiego. Łowczycki, aby przebłagać Allaha za postępek swej jedynej córki, która przyjęła katolicyzm, udał się z pielgrzymką do Mekki. Jednak w świętym mieście wyczerpały mu się pieniądze i nie mógł wrócić do kraju. Zrozpaczony swą sytuacją zwrócił się po radę do miejscowego szejka. Ten zaś kazał mu przyjść do głównego meczetu Mekki na nocną modlitwę. Gdy przyszedł, pokazał mu siedzącego w pierwszym rzędzie człowieka ubranego w zawój i zielony płaszcz. "Podejdź i usiądź za tym człowiekiem" rzekł szejk po zakończeniu modlitwy chwyc go za płaszcz, aby nie uszedł. Nie odmówi on twojej prośbie, on jeden może przenieść cię do twojej dalekiej ojczyzny". Łowczycki postąpił według rady szejka. Zdumiał się jednak bardzo, gdy we wskazanym pielgrzymie poznał własnego sługę Konteja. Sługa, ulegając prośbie swego pana, zgodził się przenieść go w cudowny sposób do domu. Poprosił jednak Łowczyckiego, aby ten nie zdradził nikomu tajemnicy. Po powrocie do domu Łowczycki zaczął otaczać Konteja wyjątkowym szacunkiem. Zapraszał go do swego stołu, a nawet został jego pobratymcem. Krewni i znajomi, zaintrygowani dziwnym postępowaniem Łowczyckiego, starali się dowiedzieć, co spowodowało tak gruntowną zmianę w stosunku pana do sługi. Na wszystkie pytania w tej sprawie Łowczycki odpowiadał, że Kontej zasługuje na szacunek, bowiem jest człowiekiem świętym. Najbardziej zgorszona była postępowaniem Łowczyckiego jego żona. Zadreczana jej pytaniami nieopatrznie wyznał jej prawdę. Złamanie przysięgi spowodowało utratę nadprzyrodzonej siły i szybką śmierć Konteja. Zrozpaczony Łowczycki opowiedział znajomym o świętości zmarłego. Okoliczna ludność muzułmańska uznała Konteja za świętego i sprawiła mu uroczysty pogrzeb.

Mogiła Ewiji Konteja na cmentarzu Łowczyckim była uważana przez ludność tatarską za miejsce święte. W czasie święta Ramazan Bajramu i Kurban Bajramu odprawiano tam modły zbiorowe i indywidualne. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym muzułmanie odbywali pielgrzymki do grobu Konteja. Najliczniej przybywali Tatarzy z pobliskich miejscowości, szczególnie z Nowogródka. Zmarłemu Ewiji Kontejowi przypisywali cudowną moc uzdrawiania chorych i ułomnych.

Opowieść o Ewiji Konteju" zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ jest jedynym utworem tatarskiej twórczości, który w całości przetrwał do czasów nam współczesnych. Porównanie tej legendy z podobnymi opowiadaniemiami orientalnymi pozwala stwierdzić, że zasadniczy wątek tego

utworu powtarza się dość często w średniowiecznej literaturze arabskiej. Dlatego też sądzi się, że motyw cudownego powrotu ze świętych miast islamu w rodzinne strony przedostał się do twórczości Tatarów litewskich za pośrednictwem pielgrzymów odwiedzających Mekkę i Medynę.

Z legendą o podobnym motywie zetknął się czternastowieczny podróżnik arabski Ibn Battuta, który kilkakrotnie pielgrzymował do tych miast. Oto treść legendy "Hasan, sługa Nadżm ed-Dina z Isfahanu, podczas pobytu w Mekce spotykał często koło Kaaby (świętego kamienia) pewnego fakira, ale tylko w nocy. Pewnego razu fakir zapytał go, czy nie chciałby zobaczyć się ze swoją matką. Oczywiście ❖ odparł Hasan ❖ ale to niemożliwe. Wówczas fakir kazał -mu przyjść w to samo miejsce w najbliższą noc. Gdy Hasan stawiał się na spotkanie, fakir rozkazał mu, aby zamknął oczy i chwycił się jego szaty. Uczynił to Hasan, a po chwili, otworzywszy oczy, ujrzał się przed domem swojej matki. Nic nie mówiąc matce o tym, czego doświadczył, został przy niej piętnaście dni, po czym w ten sam sposób cudowny wrócił do Mekki. Rozstając się z Hasanem, fakir nakazał mu, aby nikomu nie mówił o tym, co zaszło. Hasan jednak nie dotrzymał słowa danego cudotwórcy. Gdy pan jego, szejk Nadżm ed-Din, usilnie nalegał nań, aby wytłumaczył długą swoją nieobecność, Hasan wyjawiał mu tajemnicę i nawet wskazał mu przechodzącego obok fakira. Fakir, usłyszawszy jego słowa, uderzył go ręką w usta, czyniąc go niemym".

Jak już wyżej powiedzieliśmy, "Opowieść o Ewiji Konteju" jest jedyną legendą, która przetrwała w całości w pamięci ludności tatarskiej do czasów nam współczesnych. Mimo że legenda ta powstała w Łowczycach na Nowogródczyźnie, to jednak znana była niemal we wszystkich osadach zamieszkałych przez Tatarów polsko-litewskich. Nieco inną wersję podania o Ewiji Konteju zanotowano w 1967 roku podczas badań we wsi Kruszyniany na Podlasiu, prowadzonych przez orientalistów z Uniwersytetu Warszawskiego.

Muzułmanie polsko-litewscy wierzyli, że przez szczególną żarliwość w odmawianiu modlitw i przykładne życie człowiek może otrzymać od Boga dar czynienia cudów. O takim właśnie świętobliwym mężu mówi legenda zapisana w Bohonikach w okresie międzywojennym przez Mustafę Aleksandrowicza, badacza folkloru tatarskiego. Treść tej legendy jest następująca: "Przed kilkuset laty, gdy na terenie teraźniejszego powiatu sokolskiego szumiały nieprzejrzone bory, zamieszkiwał na górze, zwanej od jego imienia do dziś dnia Szorcową, świątły muzułmanin Szorc. Prowadząc pustelniczy tryb życia, oddawał się on z całą gorliwością modłom, wznoszonym do Boga w specjalnie zbudowanym przez niego na tej górze meczecie. Mądrość i pobożność pustelnika otoczyły go sławą i popularnością gminu, uważającego go za proroka. Dalsze dzieje Szorca giną niestety w zapomnieniu".

Jedną z cech charakterystycznych tradycji muzułmańskiej w literaturze religijnej są powieści i legendy umoralniające. Utwory te nie tylko ukazują świat pojęć i wierzeń ludności tatarskiej, ale również jej poglądy na dobro i zło. Zbiory tych utworów zawarte w niektórych kitabach stanowią swoisty podręcznik religii kilkunastu pokoleń muzułmanów polsko-litewskich. W traktatach, opowieściach i legendach umoralniających wyraźnie spletają się, na podłożu wierzeń muzułmańskich, elementy dawnej tradycji z wpływami lokalnymi,

W jednym z osiemnastowiecznych kitabów przechowywanym w okresie międzywojennym w meczecie w Kruszynianach natrafiliśmy na kilka ciekawych opowieści o charakterze dydaktycznym:

"O poszanowaniu ojca i matki", "O poszanowaniu sierot", "O poszanowaniu sąsiadów", "O poszanowaniu gościa", "O poszanowaniu starych i uczonych", "Przypowieść o ubogim i Asafie", "Opowieść o pijakach", "Opowieść o Abidzie".

W ❖Opowieści o poszanowaniu sąsiada" czytamy: "Z bliskimi krewnymi i sąsiadami blisko mieszkającymi żyj dobrze, szanuj ich, poważaj i niczym nie gniewaj... chociażby sąsiad był gjaurem (niewiernym)". Myślą przewodnią innego utworu dydaktycznego jest zdanie: "Ludzie uczeni podobni są do dżdżu, jak deszcz umarłą ziemię ożywia, tak uczonego duszę grzesznego człowieka ożywia... i z grzechów oczyszcza". Dlatego też prorok Muhammad nakazał szanować ludzi uczonych. Z "Opowieści o Abidzie", zwalczającej pijaństwo, dowiadujemy się, że karczma jest szatańskim domem, przyczyną wszystkich występków. Całość kończy się wezwaniem: "Słuchajcie muzułmanie. Nie czyńcie grzechów, pamiętajcie o śmierci i dniu sądnym. Wiedźcie, że śmierć nikogo nie minie, od niej bowiem nie ma ucieczki".

W wierzeniach Tatarów litewskich ważną rolę odgrywały istoty o diabelskiej naturze, zwane fierejami. Były one istotami nieprzyjawnymi wobec człowieka. Wiara w duchy u ludów muzułmańskich została usankcjonowana przez Koran. Już prorok Muhammad uznał istnienie demonów, zaliczając je do wrogów Ałaha. Wyjątek stanowiły dżinny nawrócone na islam. Miały one pomagać świętobliwym pustelnikom w dokonywaniu cudów. Szczególnie dużo jest na świecie wrogich człowiekowi fierejów. Ponieważ nie mogą wyrządzić krzywdy Ałahowi, starają się szkodzić ludziom. Tatarska ludność wiejska uważała, że są one odpowiedzialne za straty poniesione w domu, polu itp. Duchy te odznaczały się różnorodnymi cechami. Wyobrażenia o duchach często były odbiciem rzeczywistości zaobserwowanej w życiu codziennym. Były one niekiedy złośliwe, przekupne, czasami naiwne i głupie. Niekiedy przybierały postać ludzką. Według wierzeń Tatarów duchy te lubią mieszkać na pustkowiach, uroczyściach, cmentarzach, w opuszczonych kościołach i cerkwiach, w błotach i ciemnych lasach. Dlatego też przechodząc koło takich miejsc należy zachować ostrożność.

Tatarzy, podobnie jak ludność białoruska i litewska, obawiali się również spotkania z szatanem. Uważali, że jest on niezwykle groźny, ponieważ stara się podstępem zdobyć duszę człowieka. Wierzenia te znalazły wyraz w wielu legendach tatarskich. Wątek walki anioła z diabłem u toża umierającego dosyć często spotyka się w twórczości ustnej Tatarów litewskich. W latach trzydziestych Stanisław Kryczyński w czasie badań prowadzonych we wsi Janusze na Nowogródzczyźnie zanotował właśnie taką legendę. Oto jej treść: Pewien muzułmanin poszedł do ciepłicy (łałni), aby się umyć. Podchodząc do budynku, zobaczył przez okno kąpiącego się diabła. Aby go wypłoszyć, obszedł budynek dookoła, odmawiając azan (modlitwę). Wówczas przerażony diabeł zawołał: "Wypuść mnie. Powiedz czego chcesz". Muzułmanin po namyśle zażądał, aby diabeł służył u niego przez trzy lata. Szatan przystał na to żądanie pod jednym warunkiem. Po śmierci muzułmanina jego dusza miała się stać własnością mocy piekielnych. Zgodnie z umową diabeł przez trzy lata sumiennie służył muzułmaninowi. W dniu jego śmierci jednak zjawił się z dwoma kamratami po naleźność.

Tradycja muzułmańska uczyniła niektórych mułłów (imamów) i znachorów tatarskich bohaterami wielu legend. Występowali oni najczęściej jako potężni czarnoksiężnicy. Jeszcze w latach trzydziestych Tatarzy zamieszkujący Lachowicze i Kleck opowiadali o cudach czynionych przez krymskiego imama Mortuzę. W drugiej połowie XIX wieku imam ów jełdził po osadach tatarskich na Litwie i leczył ludzi. Miał on sławę nie tylko doskonałego lekarza, lecz również potężnego czarnoksiężnika. Sławnym czarnoksiężnikiem był też Turczyn, mułła ze Słonima. Miejskowa tradycja przypisywała mu kontakty z siłami nieczystymi. Okoliczni chłopci białoruscy twierdzili, że mułła słonimski zatrzymywał włóczące się po drogach fiereje i zmuszał je od usług.

Interesującym zjawiskiem w ustnej twórczości Tatarów litewskich są ich legendy rodowe. Najczęściej dotyczyły one bohaterskiej przeszłości rodu. Niemal wszystkie rody tatarskie na Litwie chętnie widziały swych protoplastów wśród wojowników chana Dželal ed-Dina wspomagających armię polsko-litewską w 1410 roku w bitwie pod Grunwaldem.

Ciekawą legendę o początkach tatarskiego rodu Bielaków przytacza w "Pamiętnikach kwestarza" dziewiętnastowieczny pisarz Ignacy Chodłko. Legendę tę miał słyszeć główny bohater pamiętników w Łostajach w gościnie u majora Amurata Bielaka. W czasie oglądania pamiątkowego łuku gospodarz powiedział mu: "Łuk naszego przodka Kara Mirzy, który, długo wojując z Litwą, i na koniec gdy w bitwie jednej dowodził przeciw księciu Witoldowi, okryty ranami dostaje się z wielką częścią ordy w niewolę. Posadził (jeńców) miłościwy ten książe, a waleczny rycerz, w różnych miejscach swego kraju w Mierniczy, w Wace, a Kara Mirza, nasz przodek, dostał tu na Łostai ziemię. I książe nazwał go Bielakiem, naprzeciw imienia Kara, co oznacza w naszym języku Czarny. Służył mu potem Bielak w wielu różnych wyprawach, wszędzie mężnie i wiernie stawając, a skarbiąc sobie coraz większe łaski księcia".


W rzeczywistości początki rodu Bielaków wyglądały zupełnie inaczej. Według ustaleń Stanisława Dziadulewicza Bielakowie wywozili się od bliżej nie znanego nam Józefa, potomka murzów nogajskich. Na początku XVI stulecia otrzymał on w nadaniu od króla Aleksandra Jagiellończyka posiadłość ziemską w powiecie olickim, która została nazwana Orwidowszczyzną. Swoje obecne nazwisko Bielakowie przyjęli dopiero w XVII stuleciu. Tak więc początki tego rodu według legendy przytoczonej przez Chodłkę niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Nie świadczy to jednak, że legenda została wymyślona przez autora "Pamiętników". Chodłko usłyszał ją najprawdopodobniej od któregoś z żyjących Bielaków. W XIX stuleciu, kiedy to w wyniku licznych wojen większość dokumentów rodowych została zniszczona, a szereg najstarszych i najzamożniejszych skupisk

ludności tatarskiej uległo rozproszeniu zanikła dawna tradycja rodowo-plemienna. Właśnie w tym czasie Tatarzy zaczęli tworzyć nowe legendy, nową genealogię, nowe znaki herbowe dosyć niezdarnie nawiązujące do przeszłości rodowej. Taką właśnie legendę zanotował w latach pięćdziesiątych XIX wieku Ignacy Chodźko w czasie swych wędrówek po ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odzwierciedlają one pewne ślady powiązań Tatarów litewskich z dawną tradycją.

Ignacy Chodźko zna również inną legendę, nie mniej fantastyczną. Oto jej treść: "Na Litwie znalazła się podobno, jak mówi podanie, krewna Tamerlana, która wyszła za mąż za litewskiego magnata Moniwida, nie zaniechała jednak stosunków z rodzinnym krajem. Nie zapomnieli o niej krewniacy, którzy przysyłali jej z Hordy pokaźne kwoty. Po śmierci męża księżna, powziąwszy zamiar wyjazdu z kraju, zaczęła pozbywać się majątku, co spowodowało zabranie jej dóbr do skarbu. Na zjeździe łuckim ujęli się za-księżną nie tylko Tatarzy, lecz także obce dwory, wobec czego uzyskała ona przywilej od Władysława Jagiełły i od Witolda swobodnego opuszczenia Litwy. Przed odjazdem z Litwy zostawiła małoletniego syna Jana Janowicza de Tamerlan z Pausza, którego przezwano Paalknisem, sama zaś przybrała nazwisko Zofia z rodziny Tamerlana Izmaela Sofihali i Solimanów Paalknisowa, kniahini Mingrelii, Georgii, Czerkiesów komańskich, hrabina Abisynii, Sewastopola i brzegów Morza Czarnego". Już same te tytuły świadczą, że cała ta historia nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

W drugiej połowie XIX wieku powstała fantastyczna wręcz teoria o pochodzeniu i składzie etnicznym Tatarów litewskich. Twórcą jej był zbieracz "starożytności tatarskich", były oficer armii carskiej Maciej Tuhana Baranowski. Teoria ta jest charakterystyczna dla drugiej połowy XIX wieku, kiedy to dosyć powszechnie wierzono w wyższość rasy białej (kaukaskiej) nad innymi rasami. Nawiązując do teorii kaukaskiej, Baranowski podzielił ludność tatarską na trzy odrębne grupy etniczne. Pierwszą grupę, najbardziej uprzywilejowaną pod względem prawnym i majątkowym, stanowili potomkowie arystokracji dagestańskiej. Od nich właśnie miała się wywodzić zamożna szlachta tatarska na Litwie. Do niżej stojącej grupy należało drobne ziemiaństwo tatarskie wywodzące się od emigrantów zawołańskich, którzy przybyli na Litwę jako prości wojownicy. Według Baranowskiego byli to "mieszkańcy Finów z Mongołami i Tatarami". Trzecią i najniższą grupę stanowili potomkowie jeńców nogajskich. Zamieszkiwali oni miasta, trudnili się najczęściej rzemiosłem i ogrodnictwem. Pod względem antropologicznym byli mongoloidami.

Już na pierwszy rzut oka widać bezpodstawność założeń teorii stworzonej przez Macieja Tuhana Baranowskiego. Jej autor starając się udowodnić kaukaskie pochodzenie zamożnej szlachty tatarskiej, nie wiedział zapewne, że arystokracja tatarska w Złotej Ordzie była pochodzenia mongolskiego. Feudałowie Ordy, od których pochodziła znaczna część tatarskich ziemian na Litwie, jeszcze w końcu XV wieku szczyli się mongolskim pochodzeniem.

Mimo przyjęcia kultury, języka i religii (islamu) podbitych ludów tureckich, trzymali się mongolskiej tradycji. Na tle teorii o kaukaskim pochodzeniu szlachty tatarskiej Baranowski snuje fantastyczne legendy genealogiczne. Jedną z nich przytaczamy dla przykładu:  Pierwszym marszałkiem wojsk tatarskich w Polsce był Temir Tuhana-beg, kniaź z Dagestanu. Przybył on na Litwę z żoną i dwoma synami: Miranem i Ełkadrem. Marszałek ów jest dziadkiem Dawida, chorążego ziemskiego, który pojął za żonę córkę Polaka chorążego Baranowskiego, przybrał nazwisko żony i stał się protoplastą do dziś dnia istniejącej rodziny Tuhana Baranowskich".

Po śmierci Tuhana Baranowskiego, jego notatki pisane na własny użytek zostały wydane w postaci książki noszącej tytuł "O muzułmanach litewskich". Książka ta nie warta byłaby wspomnienia, gdyby nie fakt, że bezkrytycznie korzystało z niej wielu poważnych autorów. Dagestańską teorię Macieja Tuhana Baranowskiego przyjął nawet w pewnym stopniu heraldyk Stanisław Dziadulewicz w swym "Herbarzu rodzin tatarskich". Między innymi wyniki "badań" Baranowskiego wykorzystane zostały w pracach Juliana Talko-Hryncewicza i Jana Stanisława Bystronia. Na fantastyczny charakter teorii o kaukaskim pochodzeniu szlachty muzułmańskiej na Litwie zwrócono uwagę dopiero w latach trzydziestych naszego wieku.

Niekiedy tematem tatarskich legend heraldycznych były anegdotyczne zdarzenia z życia ich przodków. Pewien Tatar nowogródzki opowiadał Stanisławowi Kryczyńskiemu, dlaczego w XIX stuleciu pozbawiono jego ród prawa używania herbu. "Otóż jego przodek, kapitan wojsk rosyjskich, pił pewnego razu w karczmie z popem. Gdy pijany pop usnął, rubaszny Tatar przykleił mu brodę lakiem do stołu i wycisnął na niej swój znak herbowy. Za ten figiel cesarz odebrał owemu kapitanowi prawo

używania herbu".

Wątek tatarski występuje w sporej liczbie legend polskich pochodzących z terenów objętych najazdami ordyńców. Do najbardziej znanych należą: podanie o herbie Dębno, cykl legend związanych z osobą świętej Kingi, lajkonikiem krakowskim czy męczennikami sandomierskimi.

Zacznijmy od podania o powstaniu herbu Dębno. Jego wygląd nasunął staropolskim heraldykom i pisarzom pomysł związania go z legendą o drzewie Świętego Krzyża. Sam rysunek tego herbu jest dosyć prosty – krzyż na tarczy i w klejnocie. W prawym dolnym rogu tarczy herbowej, niewielkich rozmiarów herb Habdank, czyli podwójne V. "Znak krzyża kojarzono z drzewem Krzyża Świętego – czytamy w "Słowniku folkloru polskiego" – stąd legenda herbu Dębno została wprowadzona do podań świętokrzyskich jako opowieść o porwaniu relikwii podczas napadu na klasztor łysogórski. Przy tłumaczeniu symbolu herbowego wykorzystano może zapisaną już przez Długosza lokalną tradycję. Anonimowy autor "Powieści rzeczywistej o założeniu klasztoru na Łysej Górze" opowiadał, że w 1244 roku Tatarzy napadli na Polskę, między innymi skarbami zabrali drzewo Krzyża Świętego. Spowodowało to w krainie chana rozmaite klęski. Porwana na tej samej wyprawie przez możnego rycerza tatarskiego panna, dziedziczka zamku Dębno, wyjawiała mu, że póki relikwie nie zostaną zwrócone do Polski, plągi nie miną. Na rozkaz chana więc i za namową branki rycerz ów podjął się odwiezienia skarbu. Po przybyciu do Polski przyjął chrzest i otrzymał od króla herb ze znakiem krzyża. Ponieważ zaś uprzednio porwał pannę dodano mu W, co miało znaczyć virgo violata (dziewica zhańbiona)".

Do najbardziej rozpowszechnionych w Polsce legend należały bez wątpienia podania o świętej Kindze (1234-1292), żonie Bolesława Wstydliwego. Szczególnie dużą popularnością cieszyły się legendy mówiące o ucieczce księżny przed hordami tatarskimi. W czasie jednego z najazdów Kinga razem ze swym dworem zdążyła w góry, aby tam znaleźć kryjówkę. Gdy Tatarzy byli już blisko i zdawało się, iż za moment dopadną uciekinierów, Kinga rzuciła za siebie różne przedmioty. – Ze wstażki powstała rzeka, z grzebienia wyrósł las, z różańca Pieniny, z lusterka ogromne jezioro. Kinga przecięła laską góry i tak Dunajec znalazł przejście przez Pieniny" ("Słownik folkloru polskiego").

Początki legendy o krakowskim lajkoniku sięgają 1287 roku, kiedy to zagony tatarskie podeszły pod sam Kraków i zostały rzekomo pobite przez zwierzynieckich flisaków u bram miasta. Wydarzenie to upamiętnia lajkonik galopujący wokół procesji w oktawę Bożego Ciała. Barwny strój jeźdźcy harcującego na drewnianym koniku ma symbolizować szaty pokonanego wodza tatarskiego, w które przebrał się jeden ze zwycięzców.

Do najciekawszych podań związanych z najazdami ordyńskimi należy legenda o wymordowaniu w kościele świętego Jakuba w Sandomierzu czterdziestu dziewięciu zakonników dominikańskich przez Tatarów. Legenda ta osnuta jest na tle autentycznych wydarzeń. W 1260 roku po zdobyciu Sandomierza przez hordy tatarskie cała ludność tego miasta została wycięta w pień. Treść legendy podajemy całością za – Słownikiem folkloru polskiego": – Przywiązane do tej świątyni podanie głosi, że w 1260 roku, w dniach wielkiej rzezi sandomierskiej, zakonnicy zgromadzili się w kościele na jutrznię. Gdy nowicjusz miał śpiewać martyrologium na dzień następny, zobaczył w księdze wypisany złotymi literami tekst:

"Sandomiriae. Passio quadraginta novem martyrorum". Drżącym głosem odczytał te słowa, zdumieni się bracia, ale gdy wszyscy napis zobaczyli, uwierzyli w bliską śmierć. Rzeczywiście tegoż dnia o północy na śpiewających chórem pieśń żałobną Salve Regina napadli Tatarzy i wszystkich wymordowali". Pod koniec XVII stulecia legenda została uzupełniona o nowy wątek, treść którego przytaczamy niżej: "Otóż o północy kościół jaśniał w wiekach półniejszych niezwykłym światłem, widywano tam czterdziestu dziewięciu zakonników, choć nigdy potem tylu ich w klasztorze nie było. Rozbrzmiewał również śpiew Salve Regina – bo męczennicy kończyli zaczęłą przed śmiercią pieśń. Innym razem bracia zakonni zastawali o świcie czterdzieści świec palących się na środku kościoła".

Wśród kresowej szlachty polskiej wiele rodów wywodziło się od tatarskich antenatów. Rodowody te były dobrze widziane, gdyż ich właściciele uważani byli za potomków sultanów i murzów ordyńskich. Typową legendę heraldyczną dla tej grupy rodów podaje Kacper Niesiecki w swym "Herbarzu". Początek rodu Hryniewiczów był następujący: Pewien murza tatarski, imieniem Bajbuza, przebywający niegdyś na dworze wielkksiążęcym asystował królowi na polowaniu. Nagle dostrzegł pełznącego węża. "Tak dobrze w niego ugodził z łuku, że strzała, z góry lecąc, głowę mu do ziemi

przybiła. Patrzył na to z licznym swoim dworem książę, a tak fortuną ucieszony sztuką, tegoż samego węża, jak się był w koło strzały skręcił, za herb mu nadał: a że się na temże miejscu, trzy grzyby, w takimże położeniu, jak w herbie widzisz, znalazły: i te do węża przydał". Na pamiątkę swego pochodzenia ród nosił nazwisko Bajbuza Hryniewicz.

Do naszych czasów przetrwały nieliczne tylko legendy tatarskie. Zachowały się w całości tylko te podania, które zostały zapisane. Pozostałe znamy jedynie fragmentarycznie, najczęściej z późniejszych dziewiętnastowiecznych streszczeń. Te nieliczne już pozostałości ustnej twórczości ukazują nam oryginalny świat pojęć i wierzeń Tatarów litewskich. W utworach tych, szczególnie wyraźnie splatają się, na podłożu wierzeń muzułmańskich, elementy dawnej tradycji z wpływami lokalnymi. Znacznie więcej istnieje legend polskich o wątku tatarskim, ale zagadnienie to wymaga gruntownego zbadania.